

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom
jego okolic. Wychodzi co piątek.



Przedpłata z przesyłką pocztą.	bez przesyłki.	Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie rb. 3.00	Rocznie rb. 2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop. 50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2
Kwartalnie kop. 75	Kwartalnie kop. 50	Nekrologi wiersz garmont. „ 30	Ogłoszenia o lokalach i poszu- kiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25
Adres Redakcji i Administracji: Łowicz, Warsz. gub.		Reklamy po tekście „ 25	
Rękopisów niezatrważonych redakcja nie zwraca.		Ogłoszenia zwyczajne „ 20	Numer pojedynczy 5 kop.

Redakcja i Administracja „Łowiczana” znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. Telefon Nr 42.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. F. Ziółkowskiego, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłow-
skiego, w Skierniewicach księgar. W. Zielińskiego, w Zychlinie skład Aptecz. W. Prządzińskiego, w Kutnie księg. W. Culkowskiego.

KALENDARZ.

† Piątek Barbary P. M.,*) Piotra Chryzol.
Sobota Sabby Op., Niceta B. W.
Niedziela Mikołaja B. W., Leoncji M.
† Poniedziałek Wig. Ambrożego B. W.
Wtorek Niepokalane Poczęcie N. M. P.
† Środa Walerji i Leokadij P. p. M. M.
Czwartek Najśw. M. P. Loretańskiej.

*) Św. Barbara była jedyną córką bogatego poganina Dyoskura w Nikodemji w małej Azji. Zazdrośny o piękność jej i zalety ciała, zamykał ją w wieży osobnej, ale kazał ją kształcić w rozmaitych i umiejętnościach. Przez jednego z nauczycieli poznała Barbara religie chrześcijańską, przyjęła chrzest i ślubowała czystość Chrystusowi Panu. Zakonników sprowadzonych przez ojca, odprawiała Barbara z niczem oświadczając ojcu, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Zobaczył ojciec w pokoju jej krzyż na ścianie i trzy okna jako znamie Trójcy Najświętszej. Zrozumiał wtedy że jest chrześcijanką i uniesiony gniewem, chciał przebić ją mieczem. Udało się Barbarze uciec w góry, ale pasterz pewien zdradził jej kryjówkę. Ojciec przywlokł ją za włosy do domu, zbił okrutnie i zamknął w jaskini. Gdy niczem nie mógł przełamać jej stałości oddał ją jako chrześcijankę w ręce starosty Marcjana. Ten kazał ją sieć biczami, surowcami a rany rozdrapywać skorupami, by się nie goiły. W nocy objawił się jej Chrystus i uzdrowił ją. Na drugi dzień kazał starosta szarpać jej ciało hakami, odciąć piersi i nogę prowadzić przez miasto. Gdy i to nie pomogło, skazał ją na śmierć i własny ojciec odciął jej głowę dnia 4 grudnia 240 roku. Niedziwimy ojciec zakończył potem życie rażony piorunem. Św. Barbara jest patronką od nagłej śmierci, jak również jest patronką górników i rzemieślników. X***.

Z ciężkich dni.

W poniedziałek i wtorek 25 i 26 listopada rozeszła się dokoła wieść, że wojska niemieckie znowu zbliżają się do Łowicza. I nie długo czekaliśmy na nich. Padł pierwszy szrapnel i wywalił kawał muru obok okna naszej księgarni i ranil konia i człowieka, poczym zaczęło się formalne bombardowanie miasta. Zawsz dochodziły odgłosy pękających szrapneli i granatów, oraz łomot walących się murów. Ludzie strwożeni zaczęli się chować do piwnic, lecz zanim zdążyli dojsć do nich, padali na ulicach.

Ważniejsze szkody szrapniele poczyniły w kolegiacie miejscowej, jeden trafił w wieżę od ulicy Podrzecznej i uszkodził część muru, oraz zegar, który od niepa-
miętnych czasów wydzwaniał godziny i kwadranse, zwiastował chwile radosne i smutne naszemu miastu i ten nasz stary przyjaciel zamilkł. Drugi szrapnel uszko-

dził drugą wieżę. Trzeci wpadł przez okno od ulicy Podrzecznej i rzucił część gzymsu w górnej nawie, odłamki zaś pobrywały część figur i gzymsów, powybi-
jały wszystkie szyby, zasypując gruzami podłogę; czwarty przebił dach miedziany na kościele w prawej nawie; piąty ude-
rzył w szczyt kamiennej starożytnej bramy obok kancelarii parafialnej. Piękna brama została rozwalona, zaś drzwi i scho-
dy do kancelarii potrzaskane, skąd prze-
bił murowane ogrodzenie kościelne i o-
parł się o wieżę.

W domu p. Kaz. Nowakowskiego pocisk strzaskał oficynę drewnianą. Ude-
rzył także w dom p. Stanisława Xieżo-
polskiego, nieobecnego w Łowiczu i lite-
ralnie potrzaskał w drzazgi całkowite ume-
błowanie sypialnego pokoju, odzież z sza-
fy poszarpaną wtłoczył do saloniku.

W kościele po-Pijarskim, pocisk obok drzwi głównych przebił ścianę na wylot, wywalając kawał muru, odłamki zaś pou-
szkadzały odrzwia.

Na ulicy Piotrkowskiej szrapnel pękl na ulicy, zabijając żyda, żydówkę, oraz poranił rodzinę chrześcijańską, składającą się z pięciu osób, przybyłych do Łowi-
cza.

Na podwórzu oficyny księgarni pocisk uderzył we framugę, zabił jedną osobę i trzy ranil, oraz zabił trzy konie.

W domu na Starym Rynku, przed apteką K. Hirszowskiego padł pocisk na ulicy i ranil dwoje ludzi. W domu p. Lipiń-
skiego, na Zduńskiej ulicy—przebił dach na wylot.

Przy ulicy Zduńskiej zmiądzzył dREW-
nianą oficynę w piekarni.

Na Nowym Rynku szrapnel strzaskał drewnianą oficynę i cysternę od nafty—
zwłaszcza wóz skruszywszy na drobne kawałki. Przy ulicy Zduńskiej w domu Ciotha wpadł przez okno do poczekalni nieobecnego D-ra Osłińskiego i strzaskał całe wewnętrzne urządzenie. Również poczynił duże szkody w domu p. Franciszka Balcera. Zniszczył też część ofi-
cyny p. Kalinowskiego, zabił krowę, rów-
nież zabił krowę u p. Gołębiowskiego.

Bardzo dużo szrapneli i granatów padało na ulice i place, czyniąc wszędzie spustoszenie i siejąc dokoła postrach i panikę. Kto tylko mógł uciekał z Łowi-
cza, lecz trafiał wszędzie na huk armat, gdyż bitwy trwały na całej linii.

Dwa dni przebyliśmy w szalonej trwo-
dze, otoczeni lunami palących się dokoła wiosek i huku dział, gdy wieść nadeszła, że Niemcy zostali odparci. Wyszliśmy

z domów, aby obejrzeć zbliska poczynio-
ne spustoszenia i odetchnąć pełną piersią. Wszędzie po ulicach leża pozabijane szrapnelami konie, zaś w okopach po za miastem stosy ciał ludzkich, śnać krwawe tu się odbywały boje. Sformowały się w Łowiczu z miejscowej młodzieży dru-
żyny ochotnicze czerwonego krzyża i po-
magaly nosić rannych.

Dnie 25 do 28 przeszły spokojnie, do-
piero w sobotę po południu zaczęły obie-
gać pogłoski, iż Niemcy wdzierają się znowu do Łowicza. Ranek niedzielny suchy, mroźny rozpoczął się jakby ocze-
kiwaniem czegoś niezwykłego. mieszkań-
cy chodzili wystraszeni, działa zaś usta-
wicznie grzmiały dokoła. Mieszkańcy oko-
licznych wiosek nie przybyli tego dnia do kościoła, na miejsce coraz większe pust-
ki. O godzinie 4-ej po południu rozległ się straszny huk, padł pierwszy granat na Starym Rynku wprost apteki, w ślad za nim zaczęły w różnych punk-
tach miasta padać szrapnele i granaty. Ludzie zaczęli znowu chować się do bram i piwnic, w tym dowiadujemy się, że na ulicy na przestrzeni od apteki do domu Wzajemnego Kredytu, leży kilkanaście po-
rozrywanych osób, niebawem do naszej bramy — jedynie otwartej, przywlokł się młody człowiek, wołając ratunku, był to były uczeń szkoły polskiej, Pelczyński—
szrapnel utkwil mu w boku. Następnie mąż—robotnik z Syndykatu przyniósł do tejże bramy rozszarpane zwłoki swej żony, poczym przyniesiono robotnika z o-
derwaną czaszką, który zmarł w pół go-
dziny, pozostało na placu jeszcze kilka-
naście osób zabitych, między którymi uczeń Miecznikowski, kilku robotników, żydów i dzieci.

W domu Nr 116 na Starym Rynku huk pęka-
jących szrapneli wybił resztę szyb, grana-
ty w dziedzińcu potrzaskaly drzwi komór-
rek, pobrywały rynny, podziurawily ścia-
ny.

Na Nowym Rynku padło ich kilkadzie-
siąt, potrzaskaly w ogrodach drzewa owo-
cowe. Na kościele Ewangelickim ude-
rzył w rotundę zewnętrzną nie przebiwszy sufitu. W domu pp. Szablowskich zała-
mał dom i zranił ciężko jedną osobę. Przy ulicy Wałowej od strony Długiej zniszczył oficynę i zabił dwóch żydów. Oficynę w domu p. Szlaskowskiego w któ-
rej schroniło się 11 żydów, formalnie gra-
nat zmiądzzył i ciała poszarpane zmie-
szał z potrzaskanymi sprzętami. W domu przy ulicy Zduńskiej wpadł do oficyny i rozszarpał b. nauczyciela Sadowskiego i

ciężko ranił kuzynkę, gruchocząc nadto wszystkie sprzęty. Granat również spalił stodołę parafii Ś-go Ducha. Straty w budynkach nieobliczone; wszystkie niemal szyby wybite, rynny, drzwi, bramy, podziurawione od bomb pękających na ulicach.

Granaty pękały co kilka minut, wszystkie domy trzęsły się w posadach; tak przeszła cała noc z niedzieli na poniedziałek. W poniedziałek do tego koncertu dołączył się huk armat rosyjskich — bijących w stronę wojska nieprzyjacielskiego. Nastal istny sądny dzień, nikt w tę noc oka nie zmrózł, wszyscy byli ukryci w sieniach na dole, lub w piwnicach. Tego dnia zabitych było 34 osoby i drugie tyle ciężko rannych. Dopiero o godzinie 1-ej w południe bomby padać przestały, jedynie w dalszym ciągu grały armaty rosyjskie i doszły nas wiadomości, że Niemcy znowu zostali odparci. Wojskami niemieckimi podobno dowodził generał Hindenburg.

Tegoż dnia, gdy bomby padać przestały, najodważniejsi zaczęli uciekać z Łowicza, niektórzy pieszo udali się do Skiernewic, gdyż koni dostać nie było można. Już nie tylko kobiety, ale i mężczyźni biegli do komendanta po „przepustki“, byle dalej od tego strasznego Dantejskiego piekła.

Pomimo wszystko, pomimo największe ofiary i straty, naogół wyczuwać się daje u pozostałych ludzi jakaś rezygnacja, jakaś silna wiara, że te wszystkie ofiary i cierpienia składają na ołtarzu i dla dobra tej swojej ukochanej ojczyzny.

W dzień Zaduszny.

(Ciąg dalszy).

I znowu poszły dnie ocieźale. Trwoga spokojnych mieszkańców wsi wzrastała. Bo nie było dnia, aby jakaś żałobna

wieść nie przywędrowała do wsi. U Borzyny zabili obu synów; soltysce śmiertelnie ranił męża; Błażejki bratu kula armatnia oberwała obie nogi.

...Śmierć szła, znacząc swój pochód żywą, zdrową krewią z chłopskiej piersi...

Śmierć szła przy akompaniamencie jęków bólu, skowytów rozpacznych, rzeżeń zduszonych, okrzyków wściekłości, westchnień ciężkich, urywanego szeptu młotewnego.

Szła groźna, nieczuła, niewzruszona, zimna, mroząc krew w jędrnych, zdrowych ciałach chłopów.

Nadszedł dzień zmarłych.

Stara Maciejka w odświętnym welniaku, w świeżej chusteczce na głowie, z węzełkiem cienkich świeczek na rękę, podreptała wolniutko na wioskowy cmentarz. Po ni szporach już było. Gromady ludzi znikły za cmentarnymi wrotami. Na twarzach odmalowane było skupienie, a serca ścisłał jakiś smutek, co to się sacył nie wiedzieć skąd.

Może z tego chmurnie patrzącego nieba, może go wnosil w dusze ten świst wiatru, zawodzącego w obnażonych już gałęziach drzew, może je wzniecał chrzęst liści martwych, ścielących się po ziemi, lub wijących się w kółko pod takt wietrznego poszum; rodziła go może myśl, że i oni krócej lub dłużej zabawią tylko na tym padole i złożą tu swe zimne kosteczki w darze tej ziemi-macierzy, co ich żywi i hoduje lat tyle, aby w końcu przytulić do swego chłodnego, czarnego łona.

...Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, — szeptały z trwożliwym przejęciem usta.

Stara Maciejka zapuściła się w wązkie ścieżynki, bielejące między dwoma rzędami mogilek. Wkrótce znalazła znany sobie grób. Ukłękła, i odmówiwszy parę „Zdrowasiek“ za duszę nieboszczyka, zajęła się wsadzaniem i zapalaniem świe-

czek. Wiatr psotował jej zawzięcie. Jak pusty figlarz podwiewał to z tej, to z drugiej strony.

Starowina zasłaniała zapaską jak mogła świeczki, płonące nikłym blaskiem. Lecz wiatr raz po raz zdmuchiwał to tę, to znów tamtę. Wreszcie zmęczony snadź, czy też znudzony swawolą, przycichł i skrył się gdzieś w krzakach. Płomyki powyciągały śmieiej swe główki, czując się swobodniejszymi od popychań wiatru.

Maciejka przykucnęła na kupce złotych liści i pogrzyżała się w cichą zadumę. W myśli przesuwaly jej się obrazy minionej młodości. Sierotą była została zaraz przy urodzeniu. Zamarła matula przy jej rodach. Ojciec wkrótce ożenił się po raz drugi. Dzieciństwo było jej już jarzmem. Macocha sroga była kobieta i nie żalowała pięści na jej plecy. W ośmnastym roku wydał ją ojciec za Macieja. Wydał przemocą, choć się opierała, bo Maciej miał wygląd Wilkołaka. Ale cóż, ojcowie kazali! I poszła z ojcowskiej chalupy — do męża poszła. Maciej, choć srogim był często, jak wilk, to częściej jednak łagodnym jak owca. Ale ona nie dowierzała jego dobroci. Bo bywało czasem, jak z pogodnego nieba pioruny bić zaczynały. A wtedy tak strasznie wyglądał! Oczami to tak dziko lypał, że aż ciarki po grzbiecie latały. A rękę miał taką ciężką i twardą, kiejby młot kowalski! Milczała wtedy, lzy polykając i kryjąc się z niemi, bo Maciej też znieść nie mógł. Zaciętszym się wtedy stawał. Ale zresztą chłopisko było dobre. Przyносil jej zawdy z miasta to bułkę, to śledzia, czasem nawet piernika. Że tam od czasu do czasu pokrzyczał, złapał za warkocz, wsadził sztyrchanica w buk, to wiadomo przecie — chłop. Chłopska rzecz bić, a babska milczeć. Boć zawdy kobieta gorsza od chłopca — i głupsza. Nie mądrzyć się jej, ino słuchać. Kiej Jewa chciała rządzić chłopem w raju, to wszyst-

PAMIĘTNIK kropli Burzanej wody

(Ciąg dalszy).

Popłynęłam w stronę dominikańskiego klasztoru. Piękne to były mury przez Króla Chłopków wzniesione, silne i sławne cnotą swych mieszkańców, którzy teraz w ciszy żyjąc, jakby ukryci, ustawicznie prosili Boga o zmiłowanie, o błogostawieństwo dla polskiego ołęza, o powrót króla do kraju. Niedys te mury były świadkami licznych zebrań duchowieństwa i narad szlacheckich. W miejscowym kościele 19 września 1454 roku arcyb. Wojciech Jastrzębiec w asystencji Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego i Jana z Opatowic, biskupa chełmskiego, konsekrował na biskupa kujawskiego Władysława Oporowskiego Sulimczyka, a w czerwcu 1459 r. odbywały się tu obrady synodu prowincjonalnego. Pzewodniczył prymas Sprowski; w stallach przed wielkim ołtarzem zasiadli wedle starszeństwa biskupi w szatach pontyfikalnych i sufragani w infulach, opaci w mitrach, prałaci i kanonicy w biretach i dalmatykach, przełożeni w stulach. Ludno było i gwarno, a teraz szedł cichy poszept:

Miserere mei Deus, secundum magnam misericordiam tuam...

Mijały miesiące. Monotonję przerywały tylko wiatru powiewy, które mimo szwedzkie straże do nas się przedostawały i opowiadały o odzyskaniu Warszawy,

o licznych zwycięstwach Czarnieckiego. Duch w nas rósł. Z radosnym niepokojem oczekiwaliśmy chwili nadciągnięcia wojsk polskich i pod Łęczycę. Wreszcie 2 października (1656 r.) skoro świt powstał, po przez pola szła pieśń:

Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy

Upadających ludzi,

Sercem wdychamy, lzy wylewamy.

Niech prośba łaskę wzbudzi.

Polska Korona wielce strapiona

Zebrze Twojej litości.

Jednejże matki niezgodne dziatki

Szarpią jej wnętrzności!

A nieprzyjacieli wziął sobie za cel

Ach, nieszczęśliwa dola!

Z tak znamienitej Rzeczypospolitej

Uczynił dzikie pola!

Już niemasz dawnych Kawalerów sławnych,

Ręka tyrańska ich znosi!

Młódź się została, i ta nie cała —

Śmierć ranne żniwo kosi.

Gdzie są rycerze, bitni żołnierze?

Gdzie ich męstwo i siła!

Z nimi pospół poszła do dołu,

W grobie się położyła.

Ani gromada, ni ludzka rada,

Plac wygrywa w potrzebie!

Szabla tępieje, serce truchleje,

Gdy, Boże, niemasz Ciebie!

Najwyższy Panie, Mocny hetmanie!

Dobądź ołęza Twego;

Uśmierz pogany, ulecz nam rany,

W sławie imienia swego.

— To Jan Kazimierz przybył z rycerstwem na odsiecz nieszczęśliwego grodu—

i huk armaty królewskiej dał znak do walki.

— Wydostałam się pod wierzch i, korzystając z podniesienia wód, spłynęłam do koryta Bzury. W mieście panował zamęt nie do opisania. Padaly kule i granaty puszczane przez oblegających, niosły śmierć, wzniecały pożar, ale sprzyjający konfederacji i królowi przyjmowali je, jako zwiastunów rychłego ocalenia, przeciwnie żydzi zlorzeczyli im i wespół ze szwedami wzmacniali obronę. Ogień ogarnął miasto, nasi wtargnęli doń zwycięsko. Szwedzi schronili się do zamku.

I znów wody nasze zagorzały czerwonym blaskiem i ja stanęłam w wspaniałej purpurze, upojona szczęściem, dumna z Victorji współrodaków. Lecz powoli fale nasze ciemniały, barwa jednak została się ciecz gęsta, wlokąca się. Ach! to krew. To krew! bo krewią miasto spłynęło. Gdyż rycerstwo polskie, karząc żydów za ich przyniewierstwo, około 1700 ich wymordowało. Wobec tego zbladłam, bo wstyd mi było za okrucieństwo naszych. Pono wojna ma swe prawa, jednak pogodzić się z tym nie mogłam...

Gdy trzeciego dnia Polacy i zamek zdobyli, z miasta pozostały same zgłiszczca, tylko trzy domy ocalały. Więc ziemia łęczycka choć nieraz doznawała klęsk podobnych, bo to Prusacy, to Litwini uprowadzali z niej po kilkadziesiąt tysięcy niewolnika, to Tatarzy, to Krzyżacy pożogą ją niszczyli, to mór ją wyludniał — jednak i tym razem jęknęła boleśnie.

(d. c. n.)

kim ludziom źle na tym wyszło. To — i nie dziwota, że chłop się tera mści na kobiecie. Trza znosić cierpliwie, na co się zasłużyło.

I znosiła Maciejka. Ciężko jej było bo ciężko, ale się pocieszała, że za to zbawienie duszne otrzyma.

Jedynym jasnym promykiem w jej szarym życiu było to chłopię jasnowłose, Stasięńko zlocisty, tyśiączek najmilszy.

Bywało jak się rozśmieję swoim srebrnym śmiechem, to jej się widziało, że dzwoneczki zadzwoniły, co to przy podniesieniu chłopaki w białych koszulkach tak niemiem potrażają.

Szczębiotek jej... ptaszyna droga... kruszynka kochana... i lzy, kiej pacioreczki posypały się z jej zaczerwienionych oczu.

Już miesiąc przeszedł, jak pisanie dostała, co to jej ksiądz proboszcz przyniósł.

(d. n.)

Mary Kazimierowicz.

KRONIKA MIEJSKO W A.

+ **Obiady bezpłatne.** W ubiegłą niedzielę mieliśmy sposobność przekonać się naocznie o dobroczynnej działalności wydziału obiadów bezpłatnych, urządzonego staraniem Komitetu Obywatelskiego w Łowiczu, gdy ziemia przykryła się lodowym kobiercem, i wszystko już ze swego łona wydała, gdy na polu nie stało buraka, kartofla, brukwi ni kapusty, zapasy zaś porobione przez niejednego zostały zabrane przez wojska niemieckie — wtedy rozpoczęła się prawdziwa tragedia ludzkiej nędzy — głód.

I tu dopiero widzimy całe poświęcenie tych kilku pań, które pomimo strasznych warunków wytworzonych przez wojnę, pomimo pękających nad głowami szrapneli i granatów, szły niestrudzone i nieustraszone pod murami kamienic i plotów — by podać łyżkę gorącej strawy niezamownej rzeszy.

W wielkim korytarzu domu b. księży emerytów zastaliśmy formalnie cizbę osób obojga płci z naczyńiami, oczekujących swej kolei. Z trudnością przedostaliśmy się do dość obszernej kuchni, gdzie odbywało się wydawanie porcji. Zastaliśmy przy pracy panie: Tatarzyńską, Różycką i Łagowską, oraz do pilnowania kolejki p. Markiewiczą. Robota szła nadzwyczaj składowo i szybko. Panie odbierały naczynia i kartki z oznaczeniem ilości porcji i zbliżały się do olbrzymiego kotła gdzie dwie pomocnice wiejskie nalewały w naczynia odpowiednią ilość porcji, do których pani T. wkładała stosowną ilość kawałków mięsa, dokładając po pół funta chleba na osobę.

Porcji dziennie wydaje się przeszło czterysta, między oczekującymi widzieć można ludzi różnych stanów, których nieświeża wojna zaskoczyła nieprzygotowanymi. Również dużo było dzieci przysyłanych po obiady. Na twarzach wszystkich widniał wyraz zadowolenia, wywołanego pewnością, że jak dzisiaj, tak i jutro nie zaznają głodu, że każdego dnia przynajmniej obiad mają zapewniony.

Patrzyliśmy z uznaniem na te dzielne bojowniczki, które nie teorią, nie pustymi frazesami, a czynem dowiodły — jak należy pracować na społecznej niwie.

+ **Aeroplany.** W sobotę ubiegłą krążył nad miastem aeroplan niemiecki. Leciał dosyć wysoko. W poniedziałek również krążyły nad miastem dwa niemieckie aeroplany i trzeci nieznanego typu.

+ **Zamykanie bram** w czasie bombardowania miasta, przyczyniło się do śmier-

ci wielu osób, gdyż ludzie nie mieli się gdzie schronić, uciekali w strachu panicznym i padali na trotuarach, pod ciosami szrapneli pękających wzdłuż domów. W takich chwilach nie należy bram zamykać.

+ **Brak chleba.** W skutek braku mąki, piekarnie wypiekają małą ilość chleba i ten idzie na potrzeby wojsk, tak że mieszkańcy muszą piec sobie sami po domach, o ile posiadają piece, reszta musi nieraz całe miasto obejść zanim upoluje bochenek chleba. W czasie dwudniowego bombardowania, gdy za kupnem wyjść nie było można, wiele osób o głodzie oczekiwało uspokojenia się głodu.

+ **Brak szyb.** W obec wytluczenia w całym mieście szyb, wskutek huku pękających szrapneli i granatów, okazał się brak szkła w całym mieście, a że inrozy nastąpiły, węgli zaś od trzech miesięcy zupełny brak — przeto dokuczliwe zimno wszystkim się daje we znaki. We wszystkich domach okna lepią się papierem, tekturami i poduszkami, w skutek czego całe miasto ma wygląd jakiejś wyjątkowej nędzy.

× **Brak lekarzy.** W czasach najcięższych jakie przeżywamy, jesteśmy zupełnie pozbawieni w Łowiczu pomocy lekarskiej. Doktorzy Chmieliński i Stanisławski wyjechali z miasta, doktorzy Osiniński i Hiller zostali powołani na plac boju, jeden tylko doktor Karlsbad pozostał, lecz ten nie jest w stanie podobać wszystkiemu.

+ **Bomba z aeroplanu.** W dniu wczorajszym długi czas krążył ponad Łowiczem aeroplan niemiecki systemu „Taube“, przelatując ponad szpitalem Ś. go Tadeusza rzucił bombę, która upadła na drogę nie uczyniwszy żadnej szkody.

+ **Poczta okazyjna.** Wobec wyjazdu z Łowicza urzędu pocztowego i niefunkcjonowania prawidłowego pociągów, wszelka korespondencja pomiędzy Łowiczem i światem zewnętrznym ustala. Skrzynki pocztowe na ulicach wypełnione są listami żołnierskimi po brzegi, lecz od kilku tygodni nikt ich nie opróżnia. Osoby pragnące wysłać swoje listy, zwróciły się do nas o pośrednictwo; czyniąc zadość ich prośbie, przyjęliśmy na siebie obowiązek odesyłania listów na pocztę warszawską przez okazję, co zwłaszcza dla żołnierzy stało się wygodnym. Tym sposobem wysyłamy dziennie nieraz po kilkaset listów za pośrednictwem znajomych.

× **ś. p. ks. Majtler Benwenuty** prokurator klasztoru O.O. Kapucynów w Nowym Mieście, nad Pilicą, po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dnia 25 listopada. Ojciec Benwenuty urodzony w 1848 roku, wyświęcony na kapłana został w r. 1862, piastując różne godności w zakonie, był ostatnim gwardjanem klasztoru w Zakroczymiu, przy nim bowiem ten klasztor był skasowany a przebywający tam zakonnicy przeniesli się do Nowego Miasta. Gorliwy w służbie Bożej i niesieniu pociech duchownych małuczkim zyskał sobie szczerą sympatię i miłość u wszystkich którzy go znali. Znal go i Łowiczanie, albowiem za życia księży — Szczepana Łasickiego, Ludwika Czajewicza kanonika i Franciszka Marcinkowskiego, często odwiedzał Łowicz i najczęściej się modlił w Kolegiacie, w ławeczce przed ołtarzem Aniołów Stróżów.

A światłość wiekuista niech mu świeci na wieki.

× **Rabusia.** Ludzie złej woli korzystając z ogólnego popłochu wywołanego hukami dział w okolicach Łowicza, okradają mieszkania chroniących się do piwnic ludzi. Niektórzy z tych bandytów umyślnie sięją trwogę opowiadając, jako-

by słyszeli od wojskowych, że niedługo się zacznie bombardowanie miasta i skoro dostrzegą, że ktoś opuścił mieszkanie, okradają go w dzień biały. Przeciwno tym właśnie bandytom winny być stosowane najsurowsze środki.

Przegląd powszechny.

-o- **Uroczystość wręczenia daru „Piotrogród—Polsce.“** W ubiegłą środę, o godzinie 6-iej wieczorem w pałacu barona Kronenberga, odbyło się wręczenie daru „Piotrogród—Polsce“, w obecności przedstawicieli Komitetów Obywatelskich, wyższej administracji kraju z general-gubernatorem Essenem na czele i redaktorów pism.

W imieniu Komitetu Obywatelskiego pierwsza przemówiła p. Puszkarewa Kotlarewska, stwierdzając ochotną pomoc całej ludności stolicy rosyjskiej, przypomniawszy przede wszystkim dar pieniężny Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa w sumie 200,000 rubli.

Po przemówieniu odbyło się wręczenie czeku bankowego na 260,000 rubli z ofiar ludności Piotrogradu, frachtów kolejowych na 40 wagonów z rzeczami ofiarowanymi dla ofiar wojny i kluczy od kufrów z przywiezionymi przedmiotami, oraz 50 tysięcy rubli, złożonych przez zarząd miasta Piotrogradu.

Liczba przedmiotów złożonych w naturze wynosi 500 tysięcy, jak: pałta, ubrania, bielizna i t. d.

W odpowiedzi na przemówienie Rosjan Ks. Seweryn Czetwertyński dziękował w słowach gorących w imieniu Komitetów Polskich, wyrażając nadzieję, że dary złożone przez Piotrogród, są zadatkiem braterskich stosunków nawiązujących się między dwoma narodami.

-o- **Wojna ekonomiczna.** Równorzędnie z wojną polityczną zaczęła się już, nie mniej okropna wojna ekonomiczna.

Aby wywnioskować, kto wyjdzie z tej wojny zwycięsko, trzeba się zastanowić nad tym, w jakim położeniu znajdują się obecnie główne mocarstwa walczące.

Niemcy posiadają olbrzymi handel zewnętrzny: wów Niemiec w roku 1912 oceniono na 4,900 mil. rb., w r. 1913 już na 5,457 mil. rb., a wywóz w r. 1912 na 4,204 mil. rb., w r. 1913 zaś na 4,688 mil. r.

Z tego olbrzymiego obrotu przypadalo:

W zakresie wwozu:	
Z Rosji . . .	1,527 milionów marek
„ Anglii . . .	847 „ „
„ Francji . . .	552 „ „
„ Belgii . . .	527 „ „

W zakresie wywozu:	
Do Rosji . . .	679 milionów marek
„ Anglii . . .	1,161 „ „
„ Francji . . .	689 „ „
„ Belgii . . .	493 „ „

Cały ten olbrzymi handel obecnie u-

stał zupełnie. Nie dość na tym: handel Niemiec z pozostałym światem zmniejszyć się musi również niemal do zera, ponieważ ich granice — morską od północy, lądową — od zachodu i wschodu — zamknięte zostały zupełnie, drogi zaś wodne z Azji, Afryki, Australii i Ameryki, dzięki panowaniu floty angielskiej, staną się dla Niemiec prawie niedostępne. Tymczasem handel Niemiec z temi częściami świata również sięga cyfr olbrzymich.

Niemcy wywożą:	
Z Azji . . .	1,006 milionów m.
„ Afryki . . .	458 „ „
„ Australii . . .	504 „ „
„ Ameryki . . .	2,885 „ „

Niemcy wwożą:

Do Azji za . . .	420 milionów m.
„ Afryki . . .	184 „ „
„ Australii . . .	99 „ „
„ Ameryki . . .	1,496 „ „

W ogólnym wyniku z całego wywozu Niemiec 1,554 mil. rb. a z całego ich przywozu 1,419 mil. rb. muszą być wykreślone zupełnie, w zależności zaś od blokady przez flotę angielską Oceanu Atlantyckiego i od panowania na Morzu Śródziemnym floty angielsko-francuskiej, musi także ustać handel Niemiec z pozostałym światem, handel zaś ten obliczony jest na 1,694 mil. rb. wywozu i 2,196 mil. rb. wwozu.

Tym sposobem naogół—gdyby wojna potrwała rok—handel zagraniczny Niemiec zmalałby w zakresie wywozu o 3,2 miljardy, w zakresie wwozu o 5,6 miliardów, co stanowi zmniejszenie obrotów o 75 procent.

Pozostaje Niemcom jeszcze pewna możliwość prowadzenia handlu z południowymi krajami Europy, oraz z Danią i Szwecją. Handel z temi krajami wyraża się dla Niemiec cyframi następującymi:

Niemcy wywożą:

Ze Szwecji za . . .	124 mil. m.
„ Norwegii . . .	204 „ „
„ Danii . . .	164 „ „
„ Włoch . . .	107 „ „
„ Austro-Węgier . . .	102 „ „
„ Bułgarii . . .	119 „ „
„ Rumunii . . .	92 „ „
„ Szwajcarii . . .	98 „ „

Niemcy wwożą:

Do Szwecji za . . .	106 mil. m.
„ Norwegii . . .	169 „ „
„ Danii . . .	123 „ „
„ Włoch . . .	152 „ „
„ Austro-Węgier . . .	144 „ „
„ Bułgarii . . .	198 „ „
„ Rumunii . . .	192 „ „
„ Szwajcarii . . .	114 „ „

Ogółem z 8 wspomnianych krajów, Niemcy wywożą za 1,010 mil. mar., wwożą za 1,181 mil. m.

Jakież następstwa dla życia wewnętrznego Niemiec mogą wynikać z takiego zmniejszenia się ich handlu zewnętrznego?

Wiadomości rolnicze i gospodarcze.

-o- Kiedy należy przestać karmić drób przeznaczony na zabicie. Drób przeznaczony na mięso, przed zabiciem nie powinien dostawać pokarmu przynajmniej 1 — 1½ doby, ponieważ nic tak źle nie wpływa na smak, wygląd i łatwość przechowywania mięsa ptactwa, jak przepelnione w czasie bicia żołądek i kiszki. Kurczęta i kaczęta trawia prędzej, więc przed zabiciem wstrzymuje się im pokarm na dobę, natomiast okres ten dla kur starszych, gęsi, indyków trzeba przedłużyć do 1 i pół doby, osobliwie w czasie zimnym.

Co się tyczy sposobu bicia drobiu, to ogólnie praktykowane są dwa: albo się odcina nożem głowę, albo się łamie kręgi szyjne. Pierwszy sposób nie odpowiada celowi, jeśli chodzi nam o otrzymanie mięsa smacznego i w dobrym gatunku. Względem to jest bardzo ważny, osobliwie gdy drób jako mięso idzie na sprzedaż. To też należy polecić sposób drugi, który jednak wymaga pewnej wprawy. Polega on na tym, że ptakowi ręką prawą ściska się mocno nogi i skrzydła, lewą zaś chwyta się za głowę, ale tak,

że palcem wielkim naciska się silnie na pierwszy kręg szyjny (tuż za czaszką). Następnie szybkim ruchem trzyma się głowę wstecz, wskutek czego pęka kręgosłup przy samej głowie i śmierć nastąpi momentalnie.

WOJNA.

Pomyślny atak pod Łowiczem.

Piotrogród, 2 grudnia. Ze sztabu Zwierzchniego Głównodowodzącego:

Na lewym brzegu Wisły na terenie Łowicza 30 listopada walki rozwijały się na całym froncie, przyczem ataki Niemców przeważnie były skierowane na front Bielawy—Sobota.

Na północ od Łowicza nasz atak miał powodzenie.

30 listopada nieprzyjaciół poprowadził atak od Sieradza i na terenie Łasku. Nasze awangardy rozpoczęły z nim bardzo uporczywą walkę, trwającą cały dzień. Poczyniono nowe zarządzenia, odpowiadające nowej sytuacji.

Na południe zdobyty został przez nas po walce Szczerców. Brygada pruskiej piechoty gwardyjskiej z pięciu bateriami, wyparta ze Szczercowa, cofnęła się w nieporządku.

Na innych frontach bez istotnych zmian. Na skrzydle lewym nasze podjazdy w ciągu kilku dni ostatnich dostarczały nam dane o skoncentrowaniu w kierunku od Kalisza do Sieradza znacznych sił niemieckich, najwidoczniej przewożonych do Kalisza kolejami żelaznymi z zachodu.

Na terenie Łodzi działania wojenne ograniczają się do energiczniejszego ognia artyleryjskiego.

Zdobycie 10 statków niemieckich.

Piotrogród, 2 grudnia. Ze sztabu Zwierzchniego Głównodowodzącego:

W Płocku prócz wspomnianych dawniej czterech statków, wzięto pięć parostatków i jeden statek z nabojami.

Cisza na froncie tureckim.

Piotrogród, 2 grudnia. Ze sztabu armji kaukaskiej. Poważnych potyczek nie było.

Przemysł w dymie.

Jak donosi korespondent kijowski piotrogródzkiego „Świeta“, przybyli tam ranni z pod Przemysła opowiadają, że nad fortecą unoszą się obłoki gęstego dymu. W fortecy co chwila następują wybuchy. Sytuację fortecy uważać należy za krytyczną.

Zdobycie trzech pociągów austriackich.

Piotrogród, 2-go grudnia. Ze sztabu Zwierzchniego Głównodowodzącego:

Na Bukowinie zdobyto skład ruchomy trzech pociągów.

Hr. Tisza sonduje sytuację.

Piotrogród, 2 grudnia. W sferach dyplomatycznych krąży uporczywe pogłoski, jakoby hr. Tisza zwrócił się do tutejszego ambasadora amerykańskiego z prośbą o wysondowanie gruntu co do możliwości zawarcia przez Austrię oddzielnego pokoju z Rosją. Ambasada zachowuje w tym względzie dyskretnie milczenie, nie zaprzeczając ani nie potwierdzając prawdziwości tej pogłoski.

Zmiana planu kampanji wojny.

W Berlinie odbyła się rada wojenna, w której wzięli udział cesarz Wilhelm.

general Moltke i admirał Tirpitz. Wobec niepowodzenia na froncie wschodnim, istnieje jakoby zamiar zmiany planu wojny.

Ufortyfikowanie Niemna, Gdańska i Wrocławia.

Z Amsterdamu donoszą, że Niemcy widocznie tak jak i Austriacy obawiają się najścia Rosjan i pospiesznie robią okopy i forty po obydwóch stronach Niemna.

Niemcy wysłali 150 dział morskich do Gdańska, 40,000 wojska wysłano z Francji do Wrocławia i 75 dział do Krakowa.

Kontrybucja na Belgję.

Londyn, 2 grudnia. Wedle otrzymanych z Brukseli wiadomości, niemiecki gubernator Brukseli zwołał zebranie działaczy finansowych i oświadczył im o nałożeniu na Belgję kary w wysokości 35 milionów franków miesięcznie na utrzymanie wojsk niemieckich. Prócz tego na Belgję nakłada się kontrybucja w sumie 350 milionów franków za pogwałcenie przez nią neutralności na pokrycie wpływających wskutek tego w Niemczech strat.

Dzień № 304.

ROZMAITOŚCI.

Tajemnica zawodowa.

— Rozumiem, że można obrachować wielkość gwiazd, ich ciężar i odległość od ziemi, ale jakim sposobem astronomowie dowiedzieli się o ich nazwach?

Ojciec. Powiedz Zosi, żeby tak mocno nie waliła w klawisze bo struny popękają. Czy to znówu „Marsz żuawów“?

Matka. O, nie! to „Szept aniołów“.

Stowarzyszenie Współdzielcze
Łowickich szewców

„PRZYSZŁOŚĆ“

posiada na składzie wszelkie gatunki skór różnych marek fabrycznych.

Sklep Nowy Rynek № 162.

Przy księgarni

K. RYBACKIEGO w Łowiczu.

otwartą została Fabryka

TORB PAPIEROWYCH

po 10 kop. za 1 funt. Z firmą za pud. 4,50 przy zamówieniu najmniej 3 pudy.

Kaplice przy drogach

najlepiej i najtaniej wykonywa

Zakład Kamieniarsko-Rzeźbiarski

B. Łagowskiego

w Łowiczu, obok poczty.

Na składzie również znajdują się Krzyże żelazne, Pasyjki złocone (wizerunki), oraz wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Zakład przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty kamieniarskie i na fotografie wiecznotrwale na porcelanie.